Nr. 257 | **Poniedziałek 15 Września 1884.** | **Rok II.**

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Dziś: Nikodema.
Wtorek: Ludmili.
Środa: Lamberta.
Czwartek: Tomasza.
Piątek: Januarjusza.
Sobota: Eustachiusza.
Niedziela: Mateusza.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na zające, kozły, jelenie i lisy przepiórki i dzikie gołębie, bażanty kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschod słońca o 5 g. 44 min.
Zachód słońca o 6 g. 6 min.
Barometr: 778 — Jeszcze ciągle piękna pogoda prawdopodobna.

Święte przymierze.

Dziś w Skierniewicach zjazd trzech monarchów. Udział równoczesny trzech pierwszych ministrów w tym zjeździe: Bismarka, Giersa i Kalnoky'ego, wskazuje niewątpliwie, że przyjdzie tam do podpisania jakiegoś traktatu. Czyto będzie dokument w guście „świętego przymierza", czy inny, to dla ludów dosyć obojętne. Jakkolwiek świat przyzwyczaił się do prądów reakcyjnych, to jednak ludzkość stoi obecnie na tej wyżynie, iż zdaniem naszem powrót do czasów pokongresowych z r. 1815, jest niemożebny. Powtarzamy cośmy już raz powiedzieli, komentując pruską ustawę dynamitową: najlepszem i jedynem lekarstwem na rewolucje i anarchizm jest — cnota rządów. Bez niej traktaty wszelkie będą miały wartość tylko archiwalną.

„Nowoje Wremia" o stanowisku Rosji w obec Polaków.

Z powodu podróży cara Aleksandra do Warszawy, umieszcza *Nowoje Wremia* następujący artykuł, o którym już wspominał telegram:

„Podróż najjaśniejszego monarchy naszego do Warszawy, dzienniki zagraniczne tłumaczą w tym wyłącznie sensie, że jest ona przedsięwziętą w celu utrwalenia przez osobiste widzenie się sojuszu trzech cesarzy. Zdaniem rzeczonych organów prasy, kwestje polityki międzynarodowej stanowią jakoby jedyny przedmiot, który obudzać może zajęcie wybitniejszych mężów stanu, otaczających obecnie władcę Rosji w stolicy Królestwa polskiego. Zapomina jednak prasa zagraniczna, że kwestje polityki międzynarodowej, bliskie i przystępne dla niej, mogłyby w danym razie wybitne zajmować miejsce w takim tylko wypadku, gdyby w Rosji nie było wcale kwestyj politycznych wewnętrznych, lub gdyby chciano je dla jakichkolwiek powodów na plan dalszy usunąć.

„Rzecz się ma inaczej. Wielka rosyjska kwestja wewnętrzna, wysunięta na jaw przez wypadki smutnej epoki roku 1863, pozostaje, niestety dotychczas kwestją otwartą. Chociaż od czasu ostatniego powstania polskiego, już 20 lat z górą minęło i bezpośrednich sprawców jego inne już zastąpiło pokolenie, któremu owa epoka krwawej walki znaną jest tylko z tradycyj i opowiadań, zastosowywanie jednak wyjątkowych środków, wywołanych w czasie rozruchów, nie przestało trwać w znacznym stopniu i do dziś. Polacy, jako naród, uważani są zawsze za podejrzanych. Wspólne dla całego państwa przepisy, normujące prawo i obowiązki obywateli rosyjskich, przypuszczają wiele wyłączeń, skoro tylko mowa o Polakach. Wewnętrzna polityka Rosji zawsze jeszcze jest dwoistą, skoro dotyczy prowincyj z ludnością o krwi polskiej; względem Polaków wszelkie środki administracyjne zawsze jeszcze mają charakter nieufności i ostrożności rządu.

„Słuszność każe wyznać, że Polacy w bardzo małym stopniu usiłowali czynnościami swojemi zachwiać ten systemat nieufności dla nich. Głosy pojedynacze, które dawały się słyszeć w prasie rosyjskiej, doznały z ich strony niesympatycznego przyjęcia i stały się tylko powodem wzajemnych rekryminacyj, w których reprezentanci narodu polskiego okali się nieprzejednanymi. Porozumienie z kurją rzymską w kwestji przywrócenia hierarchji kościelnej, zamiast należytego unormowania stosunków rządu z duchowieństwem katolickiem, stworzyło nowe trudności, a z niemi i nowy silny organ agitacyjny. Niedawny, godny ubolewania wypadek z X. Morawiczem, może tylko podlać oliwy do ognia tak z jednej, jak i z drugiej strony.

„Smutne nieporozumienia jednakże powinny przecież raz kiedyś się skończyć. Nie wdając się w roztrząsanie kwestyj, kto tu powinien pierwszy krok zrobić, mniemamy, że dla obu stron ten pierwszy krok jest koniecznym, i że ktokolwiek z nich go zrobi, uczyni dobrze, bo przyczyni się do szczęścia obu narodów, do ich pokojowego rozkwitu i rozwoju. Dłużej żyć w takich stosunkach i warunkach, w jakich przez ostatnich lat 20 żyli Rosjanie z Polakami, jest zupełnem niepodobieństwem tak dla jednych jak i dla drugich. Nowy „modus vivendi" jest dziś bezwarunkowo koniecznym.

„Niema też wątpliwości, że kwestja powyższa nie może nie zajmować pierwszorzędnego miejsca w myślach mężów stanu, zgromadzonych obecnie w Warszawie i w umyśle ich dostojnego Władcy. Okoliczności sprzyjają pomyślnemu tej kwestji rozwiązaniu. Pośród licznych reprezentantów narodowości polskiej, zgromadzonych dziś w Warszawie obok Monarchy, znajdują się bez wątpienia ludzie rozsądku i dobrej rady, znający miarę i kres możebności. Nie rozmijać się z tą miarą i nie przekraczać tego kresu, oto coby należało zalecić Polakom wobec otwierającej się przed nimi możności polepszenia ich położenia, co zarówno im, jak nam, jest pożądanem."

Pobyt cara w Królestwie.

Z Warszawy piszą do *Nowej Reformy* 13go b. m. Przedwczoraj i wczoraj w pobliżu Modlina odbyły się wielkie manewry, na których carowa wystąpiła na koniu. Jutro rano nastąpi wyjazd rodziny carskiej do Skierniewic, gdzie carstwo pozostaną do wieczora, poczem wyjadą do Aleksandrowa na spotkanie cesarza Wilhelma. Carewicz zaś wprost z Modlina udaje się do granicy na spotkanie cesarza Franciszka Józefa.

Ułożono następujący program spotkania się cesarzów: cesarz Wilhelm wraz z carstwem przyjedzie w poniedziałek o godzinie 6ej rano do Skierniewic, po upływie pół godziny przybędzie następnie cesarz austrjacki wraz z carewiczem. Monarchowie przez cały dzień pozostaną w zamku a wieczorem odbędzie się obiad.

We wtorek będą wielkie łowy w zamkowym zwierzyńcu, o godzinie 5 wielka uczta, wieczorem zaś w teatrze pałacowym danem będzie przedstawienie warszawskiego baletu.

Cesarz Wilhelm odjedzie we środę o godzinie 6 rano, poczem car z carową odprowadzą cesarza Franciszka Józefa do Szczakowy.

Po powrocie do Skierniewic wielki orszak carski zostanie uwolniony ze służby, a car z carową i małą świtą wyruszy do pałacyku myśliwskiego Lubochenka, gdzie carstwo zabawi 8 dni. Cały czas poświęci car polowaniu ze swoim przyjacielem proboszczem Żmudowskim. Dopiero z końcem miesiąca rodzina carska wyjedzie z Królestwa Polskiego.

Uniwersytet warszawski.

W uniwersytecie warszawskim odbył się dnia 11 b. m. po południu akt uroczysty zamknięcia roku naukowego, w obec zaproszonych dygnitarzy i bardzo nielicznej publiczności.

Na wstępie przemowę miał zamianowany w roku zeszłym rektor pan Ławrowskij. Zachęcał on młodzież do pracy usilnej, odwołał się do społeczeństwa miejscowego o pomoc dla niektórych urządzeń uniwersyteckich, jak laboratorjów i gabinetów, zbyt niedostateczne mających pomieszczenie i środki, wreszcie chwalił postępowanie studentów w ciągu roku zeszłego i wyraził życzenie, ażeby mógł o sprawowaniu ich powiedzieć to samo i po upływie rozpoczynającego się obecnie nowego roku wykładów.

Profesor Tress odczytał potem sprawozdanie o działalności uniwersytetu za rok ubiegły 1883/4. Szczegóły, jakie w sobie zawierało sprawozdanie, podaliśmy już niedawno, a jeśli nie wszystkie, to wiele z nich, obecnie więc przytaczamy tylko te, których jeszcześmy nie zamieścili.

Pomoc materjalna, jaką studenci otrzymali w uniwersytecie w ciągu roku przeszłego, tak się przedstawia: zwolniono studentów od wpisu za sumę rs. 6500, stypendjów wypłacono na rs. 37,491, studentom 176 jednorazowych zapomóg lub pożyczek udzielono na rs. 7843, razem na rs 51,834.

W końcu roku zeszłego znajdowało się w uniwersytecie 1351 studentów. W ciągu roku przyjęto 45 studentów z liczby wydalonych w roku zaprzeszłym za udział w zaburzeniach uniwersyteckich.

Rezultat egzaminów przedwakacyjnych nie przedstawia się pomyślnie.

Na wydziale historyczno-filologicznym: zdało egzamin i przeszło na kurs wyższy z kursu pierwszego 4 studentów, z drugiego 9, z trzeciego 5, ukończyło kurs 10.

Na wydziale matematycznym: z kursu pierwszego 49 studentów, z drugiego 12, z trzeciego 27, ukończyło kurs 9.

Na wydziale przyrodniczym: z kursu pierwszego 3 studentów, z drugiego 6, z trzeciego 9, ukończyło kurs 7.

Na wydziale prawnym: z kursu pierwszego 81 studentów, z drugiego 60, z trzeciego 86, ukończyło kurs 57.

Na wydziale lekarskim: z kursu pierwszego 75 studentów, z drugiego 43, z trzeciego 72, z czwartego 81, dyplom z ukończenia kursu otrzymało 48.

Po odczytaniu sprawozdania nastąpiło rozdanie medali studentom za napisanie rozpraw konkursowych na tematy, ogłoszone przez oddzielne wydziały.

Medale złote otrzymali: Urbanowicz, student 3 kursu wydziału przyrodniczego; Dawid, student 3 kursu wydziału prawnego; Cederbaum, student 4 kursu wydziału prawnego; Baliński, student 3 kursu wydziału prawnego; Rotwand, student 4 kursu tegoż wydziału i Prószyński, student 4 kursu wydziału lekarskiego.

Medale srebrne otrzymali: John, student 4 kursu wydziału prawnego; Bujwid, student 5 kursu

wydziału lekarskiego i Rozencweig, student 1 kursu wydziału prawnego.

Zaszczytne wzmianki uzyskali studenci; Oderfeld, Sokołowski i Goldstein.

KRONIKA.

P. Grocholski wzmocnił się już do tego stopnia, że opuszcza łóżko i zażywa przechadzki.

Mniemany weteran z roku 1831. Na podstawie §. 19 ustawy prasowej jesteśmy zmuszeni umieścić następujące sprostowanie.

„Wyczytawszy w kronice *„Kurjera Lwowskiego* Nr. 230 z 19 sierpnia r. b. kalumnię przeciwko mej osobie wymierzoną, jakobym przez zbieranie składek na weteranów z roku 1831 miał publiczność wyzyskiwać, oświadczam niniejszem, iż przeciwko temu wniosłem skargę do c. k. prokuratorji państwa w celu oczyszczenia się od tego oszczerstwa przez złożenie tamże dotyczących dokumentów, iż jestem rzeczywiście weteranem z r. 1831 i składki zbieram nie na weteranów, tylko na własną osobę dla wyżywienia siebie i familji“. *Ludwik Korybut Jakubowski*, weteran wojsk polskich z r. 1831, zamieszkały ulica Brygicka l. 1.

Dla przestrogi jednak publiczności oświadczamy natychmiast ponownie, że indywiduum nazywające się Ludwikiem Korybutem Jakubowskim nigdy nie służyło w wojsku polskiem, a do weteranów zalicza się samo bezprawnie, i jedynie w tym celu, aby módz wyłudzać datki od osób litościwych, w błąd wprowadzanych już od dłuższego czasu. Jakubowski usiłował podejść obie komisje Towarzystwa weteranów we Lwowie i Krakowie, podając się za weterana, ale został zdemaskowany. Do zbierania datków używa książki przez siebie samego sporządzonej, na której dolepiony zwykle bywa list jednego z rzeczywistych weteranów i znakomitych obywateli. Listu tego nikt zwyczajnie nie odczytuje, poprzestając jedynie na oglądnięciu podpisu. Tym sposobem bardzo wiele osób łapie się nieoględnie, gdyż list ten nie jest żadną rekomendacją dla Jakubowskiego, ale owszem kategoryczną odmową, lecz sprytny Jakubowski liczy na nieuwagę ludzi, i ma powodzenie. Zwykle trapi obywateli przyjezdnych po hotelach. Niedawno próbował napompować pod numerem jenerała J., ale ten zniecierpliwiony oczywistą efronterją, kazał go wyrzucić. Sam podaje swój wiek na 68 lat, a więc w r. 1831 liczyłby był zaledwie 14 lat. Ale cyfra przez niego podawana jest widocznie za wysoką. Jest bowiem młodszy. Trudni się pokątnem doradztwem w chwilach wolnych od zbierania składek. Byłoby bardzo stosowną rzeczą, gdyby policja ukróciła mu to rzemiosło — kompromitujące istotnie ludzi zacnych i zasłużonych. W sprawozdaniu powyższem powiada Jakubowski, że wniósł skargę do prokuratorji na oszczerców swoich. Owoż i to jest nieprawdą. Jeżeliby zaś wniósł, to mu udowodnimy oszustwo. Na razie zwracamy baczność ludzi, aby się nie dawali oszukiwać.

Kółek rolniczych w Galicji, założonych staraniem odnośnego towarzystwa, jest obecnie 236.

Ks. Ozarkiewicz, znany poseł ruski z Kołomyjskiego, przeniósł się na parafję do Bolechowa.

Szkody zrządzone w mieście Krakowie przez pamiętny w czerwcu wylew Wisły, obliczyło następnie budownictwo miejskie: I. Szkody gminy: a) w brukach i drogach 210 złr, 92 ct., b) w kanałach i brzegach 6496 złr., c) na gruntach 1370 złr., czyli ogółem 8076 złr. 92 ct. II. Szkody właścicieli prywatnych: a) naprawy pieców, murów, podług. jakoteż szkody w ogrodach 5695 złr., b) pompowanie wody z piwnic 500 złr., c) szkody w meblach 1000 złr., ogółem 7195 złr. Razem wszystkie szkody 15.271 złr. 92 ct. Przytem zaznaczyć trzeba, że szacowanie odbyło się zaraz po powodzi i że uwzględniono przy tymże szkodę zrządzoną, jaka się wówczas przedstawiała, nie wchodząc w to, co może kosztować rekonstrukcja, wskutek czego szkody poiedynczych realności mogły przy naprawach okazać się znacznie wyższe.

W krakowskiej wyższej szkole realnej p. Robert Klemensiewicz, egzaminowany kandydat zawodu nauczycielskiego, historyk, został mianowany zastępcą nauczyciela.

Dr. Tadeusz Józefczyk, syn śp. Andrzeja, po dłuższej praktyce w szpitalach wiedeńskich, gdzie badał specjalnie choroby dzieci, osiada stale w Tarnowie.

Magazyny mód sprowadzają na bieżący sezon przyrządy zwane „pół-krynoliną“. Ani wątpić, iż powierzchowność naszych pań zmieni się wkrótce... Estetyko, zamknij oczy!

Pożar. Dnia 12. b. m. około godziny 7 wieczorem wybuchł pożar w Karniowicach, majętności Sobiesława hr. Mieroszowskiego pod Krakowem. Spłonęły stodoły z zapasami zboża. Szkoda obliczoną została na 12.000 zł., z których część ledwie jedna asekurowana w krakowskiem Towarzystwie.

Dürnkrut, 13go września. Cesarz wystosował dnia 13 b. m. własnoręczne pismo do Arcyksięcia Albrechta, w którem z okazji zakończenia manewrów na polu Morawy, tudzież ćwiczeń pod Brukiem wyraża arcyksięciu podziękowanie za naczelne kierownictwo tych manewrów.

Przygotowanie, kierowanie i przeprowadzenie tych manewrów zadowolniły monarchę w wysokim stopniu. Manewra te z jednej strony były pouczające, z drugiej zaś strony dowiodły pocieszających postępów pod względem pewnego kierowania różną bronią, dobrego wykształcenia wojennego żołnierzy i zdolności w manewrach.

Cesarz poleca arcyksięciu, aby wszystkim komendantom i oficerom wojsk, które w manewrach wzięły udział, wyraził zupełne uznanie monarchy, za wzorowe zachowanie się i wytrwałość żołnierzy.

Skierniewice, scenę dzisiejszego zjazdu cesarzów, opisują obecnie wszystkie dzienniki. Zamek ten wraz z księstwem Łowickiem darował był ongi Napoleon marszałkowi Davoust; dostał się on następnie po śmierci w. ks. Konstantego Pawłowicza, którego żona miała tytuł księżnej Łowickiej w posiadanie cara Mikołaja. Na 5 minut drogi od dworca rozpoczynają się aleje parku, wśród którego w otoczeniu wodotrysków i ogrodów wznosi się pałac o dwóch skrzydłach. Jestto budynek niezbyt obszerny. Z przedsionka i z przedpokoju, ubranego gobelinami, wchodzi się w otwartą galerję, a ztąd do pokojów, z których komnaty po prawej przeznaczone są dla monarchów obcych. Składają się one z salonu, ubranego w niebieskie tapety materjalne, z pokoju do kąpieli i sypialni z bogatą alkową. Zbytkownie urządzony ten pokój ma tapety liliowe i takiegoż koloru meble. Po drugiej stronie galerji leżą zwykłe pokoje. Ztąd wiodą schody żelazne do pokojów cara na II piętrze; pokój główny ma balkon kryty, wychodzący na ogród, resztę komnat tworzy salon, pokój do kąpieli, gabinet z meblami safianowymi i pokój bilardowy ozdobiony bronią. Osobno leży salon jadalny udekorowany w guście rosyjskim. W pobliżu pałacu znajduje się teatr zbudowany w stylu maurytańskim, gdzie urządzono bramę tryumfalną i estradę z której 150 uczniów powita cara. W teatrze odbędą się prawdopodobnie przedstawienia.

Żartowniś. Niedawno zmarły w Warszawie p. N., który za życia słynął jako facecjonista i oryginał, nawet i po śmierci zabawił się w żarcik. Oto na kilka dni przed zgonem porozpisywał listy i do każdego dołączył butelkę wina. Listy i wino polecił rozesłać zaraz po swej śmierci. Każdy list był następującej treści: „Wypij kochany przyjacielu za moją duszę“. Niejeden widząc omszoną butelkę, uznał za właściwe schować stare wino na później, inni zaś odrazu zapragnęli skosztować węgrzyna. Srodze się jednak zawiedli, gdyż butelka zawierała czystą wodę...

Nowy donżuan. Z płockiego otrzymuje *Kurjer warszawski* co następuje:

Obecnie pilnie poszukiwany jest w Płocku, w płockiem, w kraju i za granicą niejaki R., człowiek mający około 50-ciu lat, otyły, czerwony, syn majstra piwowarskiego z okolic Płocka, przez pewien czas rządca dóbr w tamtych stronach, teraz... niewiadomy z pobytu. Powodem poszukiwania owego R. i ukrywania się z jego strony są liczne wykradzenia jakich jegomość ów się dopuścił. Dotychczas wniesiono trzy skargi: jedną z lubelskiego, drugą z Galicji, trzecią z... Tyflisu, ale liczba przewinień i ofiar cyfrę tę o wiele przenosi. R. wykrada przeważnie panny posiadające... biżuterje, zresztą wiek ofiary jest dlań podobno szczegółem, na który mało zwraca uwagi.

Te są charakterystyczne cechy jego specjalności. Na obronę jego dodać jednak trzeba, iż różni się tem od słynnego Schenka, że ofiary swoje nie pozbawia życia, owszem nawet zwraca im zupełną wolność w bardzo krótkim czasie, pozostawiając sobie jedynie na wieczną pamiątkę ich... klejnoty. Podczas głośnego procesu Schenka, sądzono w Płocku, iż zbrodniarzem owym jest R., debiutujący pod przybranem nazwiskiem. Kilka jednak wykradzeń świeżo przez tego ostatniego dokonanych przekonały, iż się mylono. Dla znających tego pięćdziesięcioletniego, tłustego i czerwonego bohatera, prawdziwą zagadką są sposoby, jakiemi się posługuje przy zdobywaniu serc swoich ofiar, tembardziej, że należą one przeważnie do sfery ukształconej i zamożnej. Prawda, iż dla dodania sobie uroku, przedstawia się on jako „baron i właściciel dóbr ziemskich“. Przemawia to za nim niewątpliwie, jako za „epuzerem“, ale dla wykradzenia?... Niezbadane są tajniki serca niewieściego!“

Elektryczność i magnetyzm. Dwie te siły, z których pierwsza zwłaszcza znajduje tak rozległe zastosowanie w wynalazkach świat zdumiewających, są obecnie przedmiotem pilnych badań ze strony uczonych i literatura naukowa wzbogaca się coraz to nowemi pracami w tym kierunku. Jedno z wybitniejszych dzieł o tym przedmiocie traktujących w sposób nader jasny i przystępny, napisane przez uczonego angielskiego prof. Silwana p. Thompsona, przyswojonem zostanie niezadługo naszej literaturze i wyjdzie z druku nakładem księgarni T. Paprockiego w Warszawie.

Przekładu dzieła Thompsona dokonał p. I. I. Bognski, b. asystent przy katedrze chemji w Uniwersytecie petersburskim, znany dobrze publiczności warszawskiej jako prelegent i popularyzator wiedzy przyrodniczej. Nazwisko tłómacza jest dostateczną gwarancją ścisłości i jasności przekładu. Dzieło Thompsona zbogaci naszą, dość niestety szczupłą literaturę naukową — i bezwątpienia chętnie czytanem będzie przez ludzi, którzy obecnie słyszą niemal codzień o elektryczności i rozległem jej zastosowaniu w przemyśle, a nie mają o niej dokładnego pojęcia. Druk tej książki jest już w połowie ukończony.

Morderstwo. W Glogovacs koło Aradu mieszkająca wdowa Marja Bezowits utrzymywała od dłuższego czasu stosunek miłosny z czeladnikiem krawieckim Marcinem Béres. Marja Borowits była gospodynią u piekarza Heidla. Dnia 4 b. m. Heidl odjechał na wieś a gospodyni pozostała sama. Około 8mej wieczorem przyszedł do niej Beres, którego sąsiedzi widzieli wchodzącego. Na drugi dzień powrócił Heidl i zastał gospodynię swoją zamordowaną a wszystkie szafy w mieszkaniu porozbijane i zrabowane. Policja wzięła się tak sprytnie do rzeczy że jeszcze tego samego dnia wytropiła mordercę w osobie Beresa, który też natychmiast przyznał się do czynu.

Rozbójnictwo kwitnie jeszcze na Węgrzech w całej pełni. Szczególnie w komitatach Zola i Veszprim uwija się od dłuższego czasu niebezpieczna banda rozbójników, która uzbrojona w odtylcówki stacza z żandarmami formalne bitwy.

Każdy książę ma swego anarchistę. Panujący książę Reuss został onegdaj tuż pod Greiz przez dwóch uzbrojonych ludzi podczas powrotu z polowania napadnięty. Atentat jednak nie udał się z powodu, że książę również był uzbrojony. Widocznie nie ma tak małego księcia, któryby nie miał swego anarchisty.

Elektryczne światło zostało w ostatnich czasach w Ameryce zastosowane do rybołowstwa. Przed wynalezieniem lamp elektrycznych, nie istniało stosowne światło, któremby pod wodą w nocy, można było zwabić ryby do sieci. Amerykańska komisja dla rybołowstwa, próbowała przedtem latarni z grubego szkła w kształcie półkuli, która ze strony płaskiej, zaopatrzona była w płytę z bronzu, z trzema lampami po 16 świec. Lampa ta jednak w głębinie 150 stóp już gasła. Przy użyciu zaś lamp Edizona, rezultat był świetny. Lampa elektryczna spuszczona w morze do głębokości 750, rozszerzała bardzo intenzywne, czerwone światło.

Podróż przez omyłkę. Mister Hugh Blesson jest sobie bardzo przyzwoitym budowniczym w Nowym-Yorku i ma tylko jedną — nie bardzo rzadką wadę — że lubi się czasem upić. Otóż zdarzyło się, że Hugh-Blesson, przyjechawszy na kilka godzin do Hoboken, upił się tak siarczyście, że chcąc wrócić do Nowego-Yorku, wsiadł na okręt odjeżdżający do Bremy, a zasnąwszy obudził się dopiero na pełnem morzu. W ten przymusowy sposób zwidził Hugh Blesson Europę, a po powrocie do Nowego-Yorku, został na oskarżenie własnej żony skazany na 3 miesiące więzienia — za opilstwo. Oto wyrafinowane prześladowanie losu!

Z New Yorku donoszą: W Minesota, Wisconsin i Ajewa szalały we środę okropne burze. Miasto Cheaslake jest prawie zniszczone, mnóstwo osób zginęło a straty są olbrzymie.

Paryż. 13go września. Doniesienia dzienników co do drugiej próby z powodującym się sterowi balonem są sprzeczne. Według *Petit Journal* eksperyment się udał, według *Figara* zaś z kretesem się nie udał.

Zniszczenie bakteryj przez siłę centryfugalną. Dr. Pehl w Petersburgu zrobił spostrzeżenie, że woda z Newy zawiera nadzwyczaj mało bakteryj, podczas kiedy kanały przerzynające miasto zawierają ich bez porównania więcej. Tażsama woda z Newy w rurach przewodnich zawiera więcej tych żyjątek jak w samej rzece. Z tego wywnioskował dr. Pehl, że silniejszy ruch wody zabija bakterje a doświadczenia przedsięwzięte za pomocą machiny centryfugalnej, w zupełności potwierdziły to przypuszczenie. Odkrycie to ma nie małą wagę szczególnie dla oczyszczenia wody do picia, dla browarów itp.

Teatr, literatura i sztuka.

Teatr ruski Biberowicza i Hryniewieckiego przybędzie na drugi tydzień do Lwowa i urządza tu w sali Domu Narodnego kilkanaście przedstawień z wyborowym programem. Obecnie bawi on w Brzeżanach aż do dnia 20. b. m.

Znany zaszczytnie recytator pan St. Konopka po ukończonych występach we Lwowie, Pradze i Cieplicach czeskich, zamierza znów objeżdżać z nowym repertoarem Galicję. W repertoar ten wchodzą: „Hamlet“, „Mazepa“, „Hagar na puszczy“, Ujejskiego itd.

— Henryk hr. Łączyński napisał komedję trzyaktową p. t.: „Szukam spokoju“ i złożył ją dyrekcjom teatrów lwowskiego i poznańskiego, zrzekając się praw autorskich we Lwowie na rzecz powodzią dotkniętych w Galicji, w Poznaniu, na rzecz funduszu subwencjonowania teatru.

Dr. Anatol Lewicki, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, napisał podręcznik do nauki historji polskiej w szkołach średnich, którego brak dotychczas dotkliwie dawał się uczuwać.

Otrzymujemy właśnie pożądaną wiadomość, że książka ta otrzymała aprobatę Rady szkolnej krajowej i Ministerstwa oświaty. Wyjdzie ona niebawem p. t. „Zarys historji Polski i krajów ruskich z nią połączonych“ dla wyższych klas szkół średnich i seminarjów nauczycielskich; obejmować będzie około 15 arkuszy druku.

Nazwisko profesora Lewickiego, zaszczytnie znane w nauce oraz doświadczenie jego pedagogiczne, dają dostateczną rękojmię, że książka ta nietylko dla szkół publicznych będzie cennym nabytkiem.

25-letnia rocznica zawodu scenicznego p. Józefa Szymańskiego, obchodzoną będzie w krakowskim teatrze we wtorek, przedstawieniem komedji Korzeniowskiego „Podróżomanja“.

„Utwory poetyczne“ Aurelego Urbańskiego (wydanie trzecie) opuszczą w ciągu b. m. prasę nakładem znanej firmy A. Brockhausa w Lipsku. — Stanowić one będą LXXVIII tom „Bibljoteki pisarzy polskich.

Z Budapesztu donoszą, że Liszt przybędzie tam z pewnością na otwarcie nowej opery.

Dyrekcję artystyczną teatru polskiego w Poznaniu komitet teatralny tamtejszy powierzył na rok przyszły p. Ludwikowi Siedleckiemu, artyście dramatycznemu.

Alma Fohström, występująca obecnie w teatrze Krolla w Berlinie miała w ostatnich czasach jako „Małgosia“ i „Traviata“ sensacyjne powodzenie, które ją postawiło od razu w rzędzie najznakomitszych śpiewaczek koloraturowych.

Sara Bernhardt podpisała kontrakt obowiązujący ją do 300 występów w Ameryce w ciągu roku, począwszy od kwietnia 1886. Za występ otrzyma artystka 5.000 franków, co czyni razem 1,500.000 franków.

Fürstenhof.

Charakterystyczną cechą tutejszego zakładu hydropatycznego jest przedewszystkiem to, że stanowi on iście polską kolonję. Na sześćdziesięciu znajdujących się tu obecnie kuracjuszów jest zaledwie trzech Niemców! W lipcu i sierpniu stosunek tych ostatnich jeszcze więcej maleje. Właściciel i kierownik zakładu, dr. Czerwiński, jak pisze w swoim regulaminie: „chorych obcej narodowości, przyjmuje *tylko wyjątkowo i w nader ważnych wypadkach*“. Zasługuje to na wszelkie uznanie, ile że dr. C. jest stanowczo najdzielniejszym hydropatą i zna polską naturę na wylot.

Opieka, systematyczność i... rygor, oto co cechuje instytucję naszego rodaka. Nie masz tu wprawdzie świetnych urządzeń i komfortu, do jakich przywykliśmy gdzieindziej, nie ma żadnych zgoła przyjemności i rozrywek, ale za to jest nieporównane powietrze, woda i... dr. Czerwiński. Osobistość to zbyt ciekawa, aby się jej nie przypatrzeć bliżej.

Żarliwy obywatel postawił on sobie za zadanie nieść pomoc ziomkom. Na nieszczęście ziomkowie ci należą do kategorji istot najniesforniejszych pod słońcem, a hydroterapja wymaga systematyczności, posuniętej do pedanterji nieomal. Jedno pozornie drobne przekroczenie hygjeny, niweczy skutki leczenia lub obraca takowe na szkodę. Nie trudno sobie wyobrazić, jakie ztąd dla traktującego „con amore“ zadanie dra C. wypływały następstwa. Często widział on wskutek jednego wybryku niweczone działanie kilkotygodniowej swojej pracy; wyrobić to więc w nim musiało pewną szorstkość obejścia, co wpłynęło na zaprowadzenie niewidzialnego gdzieindziej rygoru, który wielu relegowanych z zakładu podnosi do bajecznej potęgi.

Tak jednak nie jest. Kto ściśle się stosuje do przepisów, może spokojnie tu przebywać i żyć z drem C. w najlepszej zgodnie. Kto jednak chce być odeń mądrzejszym, albo pragnie wyłamać się od obowiązującego regulaminu klasztornego, niechaj lepiej tu nie przyjeżdża, bo nazajutrz po dokonanej malwersacji już go w zakładzie nie będzie...

Dla prawdziwie chorych (a takim tylko tutaj przyjeżdżać radzę) jest dr. C. niezwykle wylanym. Otacza on ich całodzienną opieką, śledzi każdego ich kroku... Jest ciągle i wszędzie, a takie poświęcenie się maże pewne dziwactwa, od których zresztą mało kto jest wolnym.

Dodać nadto winienem, iż niezamożnym, żyjącym wyłącznie z pracy, dr. C. modyfikuje znacznie ceny, co ułatwia bardzo korzystanie z nieporównanej tutejszej kuracji.

Pogoda prześliczna, ranki wprawdzie chłodne (5° R), ale za to w dzień ciepło dochodzi do 26°.

Wiadomości polityczne.

Lwów 14 września. Na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia sejmowego są wybory komisji szkolnej, gospodarskiej i konkurencyjnej, tudzież pierwsze czytania wniosków, Zolla, Męcińskiego, Hausnera i Mieroszewskiego, które zostały w ubiegły piątek wniesione do laski.

Warszawa 14 września. Rozeszła się była pogłoska o niebezpieczeństwie jakie groziło pociągowi petersburskiemu, którym jechał wielki książę Piotr Mikołajewicz wraz ze świtą. W pobliżu stacji Łochów, niedaleko Warszawy, najechał nagle na pociąg dworski, pociąg towarowy. Maszynista pociągu petersburskiego miał na tyle przytomności, że parę puścił w przeciwnym kierunku i wstrzymał pociąg w biegu. Wielki książę Piotr Mikołajewicz, obdarzył maszynistę stu rublami i polecił go carowi do dalszej nagrody. Maszynistę i dwóch ze służby pociągu towarowego natychmiast uwięziono, podejrzywając ich o rozmyślny zamach.

Wiedeń 14 września. *Pol. Corr.* dowiaduje się z Paryża, że nabycie terytorjów w Afryce przez Niemcy nie poruszyło wcale kół rządowych. Interesa Francji leżą na północnych wybrzeżach, na południowych więc wybrzeżach Niemcy mają zupełną swobodę akcji.

Bud. Corresp. donosi, że car wyjedzie być może na spotkanie cesarza austrjackiego do Granicy, tak, że zjazd tych dwóch monarchów już tam się odbędzie.

Londyn 14 września. *Daily Chronik* donosi z Wiednia, że cesarz Franciszek Józef następnej wiosny odwiedzi Bośnię i Hercogowinę i przyjmie w Serajewie króla serbskiego i rumuńskiego, tudzież książąt bułgarskiego i czarnogórskiego.

Według wiadomości z Kairu panuje spór co do ekspedycji sudańskiej pomiędzy szefem armji egipskiej Stephensonem i administracją wojsk w Londynie. Pierwszy jest ze względu na niski stan wody w Nilu za planem pierwotnym pochodu na Suakim i Chartum, podczas gdy administracja opierając się na planie Wolseleya przemawia za drogą Nilową.

Gordon donosi, że Chartum jest bezpieczne a wojsko ma się dobrze. Mahdi stoi na południe Kordofanu pod Dżebel Daya z 14.000 ludzi. Chce on wysłać 4.000 na pomoc oblęgającym Chartum.

Rzym 14 czerwca. Z Neapolu ciągle przerażające nadchodzą wieści. Śmiertelność zwiększa się z dniem każdym. Niejaki prof. Cantoni osiągnął bardzo piękne rezultaty nową metodą kuracyjną, której bliższych szczegółów dotąd nie znamy.

Petersburg 10 września. *Goniec urzędowy* pomieszcza przepisy o więzieniu stanu w Schlüsselburgu, dokąd transportowani zostali wszyscy więźniowie znajdujący się dotąd w kazamatach twierdzy Petropawłowskiej w Petersburgu. Te ostatnie, jak wiadomo, zostają zniesione; niektóre tylko po odpowiedniem odświeżeniu mają być utrzymane na pamiątkę i dla pokazywania osobom pragnącym je zwiedzić, cudzoziemcom itp. Na mocy §. 1 w mowie będących przepisów więzienie w Schlüsselburgu przeznaczone jest wyłącznie dla przestępców stanu skazanych po pozbawieniu wszelkich praw stanu na oddanie do robót ciężkich. O każdym z nich (§. 2.) musi być wydana decyzja ministra spraw wewnętrznych. Po wysiedzeniu w Schlüsselburgu kary więźniowie idą do Syberji na osiedlenie. Towarzyszowi ministra spraw wewnętrznych poruczone zostaje (§. 3) sporządzenie instrukcji dla naczelnika Schlüsselburskiego zarządu żandarmerji, określającej prawa i obowiązki personalu żandarmerji w stosunkach z więźniami, porządek utrzymania tych ostatnich i program gospodarczego urządzenia więzienia.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“

Brody 14 września. Rada miejska jednogłośnie uchwaliła wczoraj wieczorem telegraficznie podziękować Ottonowi Hausnerowi za przemówienie przeciw wnioskowi Maksa o przeniesienie Izby handlowej do Tarnopola. Zarazem uchwaliła wyrazić posłowi swemu Simonowi wotum nieufności, jakoteż odebrać mu pełnomocnictwo dane mu do zastępowania gminy w procesie z właścicielami państwa Brody.

(J) **Wiedeń 14 września.** O godz. 9 wieczorem odjechał dziś cesarz z Kalnokym i hr. Wolkensteinem (ambasadorem austrjackim w Petersburgu) tudzież z liczną świtą — do Skierniewic.

(J) **Wiedeń 14 września.** Wszystkie dzienniki rozprawiają dziś o starciu rady miejskiej z namiestnictwem. Za artykuł w tej materji została skonfiskowaną *Wiener Allg. Ztg*,

Praga 14 września. W nowomiejskim teatrze po przedstawieniu „Damy kameljowej“, w skutek fałszywego alarmu pożarowego powstał wczoraj wieczorem straszny popłoch pomiędzy wychodzącą publicznością. Kilka osób ciężko skaleczonych, ale większej przygody nie ma.

Berlin 14 września. Cesarz Wilhelm wyjechał wieczorem do Skierniewic. Towarzyszy mu Bismark z synem Herbertem, adjutanci jen. Lehredorf i Radziwiłł, szef gabinetu wojskowego Albedyll i dwóch lekarzy przybocznych.

Teatr hr. Skarbka.

Dziś dnia 15 września **Właściciel Kuźnic** — dramat w 4 aktach J. Ohnet'a.

Fejleton tygodniowy Nr. 17.

MOTORY ŻYCIA

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

IX.

U Prymasa-kardynała.

Hrabia nigdy nie obiecywał, jeźli nie myślał dotrzymać. „Lepiej zawsze odmawiać, niż raz o przyrzeczeniu zapomnieć“ — tym odpowiadał, którzy robili mu za to wymówki, że ich prośbom wprost odmawiał.

Ledwie wyszedł po wschodach na pierwsze piętro, kazał pokojowcowi przywołać marszałka dworu. Był to sługa stary, rutynowany i wierny. Znał swego pana, poważał go i kochał. Nawet dla jego dziwactw i niereligijności miał szacunek. Jeźli mu kto kiedy zrobł uwagę, że człowieka, który kościoła unika i na księży wygaduje, nie godzi się chwalić, odpowiedział:

— Mój pan robi to przynajmniej otwarcie co inni skrycie.

Wszedłszy do gabinetu hrabiego, marszałek w pełnej pokory postawie przy drzwiach się zatrzymał. Hrabia podszedł ku niemu.

— Mam do ciebie interes, mój stary. Słyszałeś zapewne, jakie nieszczęście spotkało pana Alfreda i jego przyjaciela?

Wszyscy w pałacu tylko o tem mówią — odrzekł z westchnieniem.

— Otóż w interesie tych nieszczęśliwych muszę być u księcia, lecz, że chciałbym rzecz dobrze poprowadzić, więc za poradą hrabianki Aliny. postanowiłem wpierw udać się do księdza Prymasa, i prosić go, by wraz ze mną wstawił się za nieszczęśliwymi.

Marszałek ze zdumieniem oczy wytrzeszczył.

— Dziwi cię mój stary — hrabia mówił dalej z wesołem uśmiechem — że na starość zaczynam i ja zgłaszać się do czarnych sukienek? Cóż robić, wiele ten czyni co musi! Zresztą życie człowieka, zwłaszcza takiego, jak hr. Alfred, trochę więcej warte, niż nasze sympatje... Otóż nieodwołalnie zaraz jutro będę u Prymasa, ale ponieważ wiem, jaki to człowiek i jaką rolę odgrywa u niego pierwszy kamerdyner, przeto postanowiłem najpierw ciebie wysłać na zwiady.

— Do Jego Eminencji?

— Nie do samego Prymasa, tylko do jego kamerdynera, o którym mi wspominałeś, że znasz go osobiście.

— Czy Ptaszka, panie hrabio?

— Tak jest, tego... Wszak cały świat mówi, że kardynał palcem nie ruszy, wpierw się Ptaszka nie poradziwszy.

— Święta prawda, panie hrabio. Ptaszek sam mi to mówił.

— Otóż pójdziesz do niego i poprosisz go odemnie, by jutro rano księdza Prymasa przygotował i przychylnie dla mnie usposobił. Radbym aby sprawa poszła gładko, bez trudności... Jeśliby tego żądał, gotów jestem zrobić mu prezent stosowny. Tacy ludzie nie lubią trudzić się daremnie.

Marszałek głową pokręcił.

— Pójdę — rzekł — skoro taki rozkaz jaśnie pana, ale wątpię, czy to się na co przyda.

— Czemu?

— Bo Ptaszek to sztuka zarozumiała, dumna! Jemu się zdaje, że znaczy więcej, niż sam kardynał.

— A cóż mi jego duma szkodzi! Wolno mu myśleć, że jest nawet księciem panującym.

— Pewnie... lecz w tem sęk, że moja wizyta bynajmniej go nie ucieszy... Kto wie nawet, czy się nie obrazi.

— Obrazi? A to z jakiego powodu?

— Że przyszedł do niego sługa, nie sam pan.

— Cha! cha! cha! a to wyśmienite! — roześmiał się hrabia na całe gardło. — Tylko tego brakowało, żeby takie Ptaszki żądali ukłonów od Despotów! No! to chyba już nie nastąpi i o ile przypuszczam, ty, mój stary, także trochę przesadził... Nadmień mu tylko, że ja cię przysłałem, a nie wątpię, że uczyni. Zresztą, jak powiedziałem, obiecaj mu stosowną nagrodę. Teraz zaś bądź zdrów mój kochany i dołóż starań, bym się dowiedział, jak pan Ptaszek zaśpiewał.

Marszałek wyszedł z twarzą wcale niewesołą. Gdy wieczorem zjawił się w pokoju swego pana, minę miał jeszcze rzadszą. Wyglądał prawie, jak desperat.

— I cóż? — hrabia zapytał.

— Źle, jaśnie panie.

— Odmówił.

— O mało mnie za drzwi nie wyrzucił.

— Za co?

— Za to, com przewidywał, że przyszedł sługa, nie sam pan. U mnie — wołał — bywają nietylko hrabiowie i książęta, nawet damy pałacowe, jeżeli mają jaki interes do Jego Eminencji, a twój pan myśli, że mnie jego marszałek zadowoli. — Plótł jeszcze i inne androny, lecz tych nie warto powtarzać.

— A wspomniałeś mu o wynagrodzeniu?

— To jaśnie panie, najbardziej go rozgniewało. Mnie się zdaje, że on bierze łapówki, ale wprost od interesentów, ciepłą ręką, nigdy przez pośredników. On teraz pan całą gębą! Powiadają, że każdej córce, a ma ich trzy, daje po pięćdziesiąt tysięcy posagu.

Hrabia sprawozdania wysłuchawszy, gniewem nie wybuchnął, jeno roześmiał się szydersko.

— A to czelność! Tylko u pasożytów, u teokratów mogą wychowywać się takie figury! Ręczę, że oni wierzą, iż Bóg, z którym ich chlebodawcy żyją na stopie poufałej, jest także i na ich rozkazy. A to czelność!

Przeszedł się po gabinecie, potem zatrzymawszy się przed marszałkiem, dodał:

— Uwiadomisz masztalerza, że jutro w południe, pojadę do Prymasa karetą kryształową. Usłyszymy, co mi powie.

Nazajutrz o godzinie oznaczonej, wspaniała kareta, w której hrabia sam siedział, toczyła się szosą ku miastu. Nim do pałacu prymasowskiego dojedzie, musimy ją wyprzedzić, by zobaczyć, co się tam od rana dzieje.

W pałacu starym, obszernym, okazałym, całe pierwsze piętro zajmował sam ks. Prymas W suterenach były kuchnie, na parterze kancelarje metropolitalne, na drugiem piętrze służba mieszkała.

Dochody Prymasa były olbrzymie, więc i dwór jego był liczny a okazały, prawie książęcy.

W pokoju sypialnym, którego okno jedyne na ogród wychodzi, przed krucyfiksem z drzewa hebanowego, zajmującym środek jednej ściany, klęczy w popielatym szlafroku i w pantoflach człowiek mały, chuderlawy, mizerny.

Przed nim na klęczniku leży otwarty brewiarz łaciński, ale on się teraz z niego nie modli. Mając na Chrystusa oczy zwrócone, wpatruje się weń z taką miłością, z taką wiarą, z taką nadzieją, że wygląda, jakby osoba nieziemska prawie, lecz jakaś istota bezcielesna, żyjąca ekstazą ascetyczną.

W pokoju wszystko skromne, nigdzie zbytku, i gdyby nie ten krucyfiks wspaniały, możnaby tę sypialnię wziąć za mieszkanie zwyczajnego proboszcza. A jednak tam, przed Chrystusem, klęczy pierwszy dostojnik kościoła katolickiego w państwie, sam Prymas-kardynał.

Ile godzin dziennie trawi na modlitwie, to mógłby powiedzieć tylko ów jegomość z brzuszkiem okrągłym a policzkami rumianemi, który stojąc w drugim pokoju, przez drzwi na pół odchylone, ciekawie zagląda do sypialni księcia kościoła.

To pan Ptaszek, pierwszy kamerdyner, doradca i przyjaciel ks. Prymasa.

Wysokie swoje stanowisko, Prymas zawdzięczał surowej religijności, z której słynął nietylko w kraju, lecz także za granicą. Wychowany w Rzymie, gdzie nauczył się kochać, czcić i bać namiestnika Chrystusowego, był jednym z tych kapłanów, którzy główną uwagę zwracają na formę i na tym punkcie nie są zdolni do żadnych ustępstw. Nie był to bojownik wiary, jak O. Sebastjan, pragnący z ludzkości całej jedną zrobić owczarnię; on głównie był konserwatorem religji, sumiennie przestrzegającym, by wszystko zostało, jako było dotąd, żeby rozkazy stolicy apostolskiej były sumiennie wykonywane i aby nikt, nawet myślą, nie odważył się zgrzeszyć przeciw dogmatom wiary, raz za nieomylne uznanym.

Chociaż wielkim rozumem nie jaśniał, dzięki tej gorliwości, był w Rzymie wysoko ceniony, to też wkrótce został przez papieża mianowany biskupem *in partibus infidelium*.

W tym czasie umarł Prymas.

Książę panujący długo nie wiedział, kogoby na jego miejsce powołać. Pomny obowiązków jakie miał dla swego domu i państwa, chciał na czele duchowieństwa mieć w tym czasie przedewszystkiem człowieka, którnyby nietylko jego rządom żadnych nie robił trudności, lecz, któryby także był surowym stróżem religji. Od obojętności do zupełnej niewiary, krok już niedaleki, a tego książę bał się jak ognia. Oparty w jednej połowie o tradycję i siłę, w drugiej o religję rzymskokatolicką, dzięki której był pomazańcem bożym, nie mógł spokojnie wyczekiwać, aż ta druga połowa z pod nóg mu się wysunie, tylko musiał starać się o jej ubezpieczenie. Tak działać, nakazywały mu osobiste przekonania, rozum stanu i obawa przed straszliwym zamętem, w jakiby musiało popaść społeczeństwo, gdyby odarte z wszelkiej wiary, znalazło się na wzburzonych falach materjalizmu.

Kiedy książę wraz z ministrami szukał odpowiedniej osobistości, nuncjusz apostolski podsunął mu osobę dzisiejszego Prymasa. Książę nie namyślał się długo. Przekonawszy się, że to jest kapłan cnoty nieposzlakowanej, nawet asceta, przytem *persona grata* w Rzymie, powołał go na krzesło prymasowskie. Przed samą atoli nominacją, minister wyznań, rozmówiwszy się z biskupem, wynurzył przed księciem obawę, ażali ten człowiek będzie miał dosyć zdolności do dobrego sprawowania swego urzędu.

— Jeżeli ich mieć nie będzie — odparł książę — dam mu rozumnego *adlatusa*.

Nowy Prymas został instalowany wśród huku dział i modłów uroczystych, a gdy wkrótce otrzymał także kapelusz kardynalski, którym Rzym z dawien dawna obdarzał każdego Prymasa, zadowolenie w kraju było ogólne, nikt bowiem nowemu dostojnikowi nie mógł najlżejszego zrobić zarzutu.

Po niejakim jednak czasie, najpierw w łonie samego duchowieństwa, następnie także między szerszą publicznością zaczęły głosy się odzywać, że nowy Prymas cały oddany modlitwie, ma zaledwie tyle czasu, ile go potrzebuje do spełniania rozkazów Rzymu i życzeń rządu i że administracją kilku swoich dyecezyj sam wcale się nie zajmuje, tylko zawsze to czyni, co mu inni poradzą. Z początku nie wiedziano, jak się ci inni nazywają, wszakże powoli i to na jaw wyszło. Oto okazało się, że głównym kierownikiem był kanclerz konsystorjalny, ks. kanonik Żaba, który wiedząc, jakie zaufanie ma prymas do swego kamerdynera, pana Ptaszka, przez tegoż wszystko załatwiał.

Gdy wiadomość o tem doszła do najwyższych

sfer rządowych, minister wyznań rzekł do kanclerza państwa:

— Mnie to zjawisko wcale nie dziwi. Asceta, myślący li o Bogu i swojej duszy zbawieniu, nie może zajmować się sprawami ziemskiemi, bo nie ma na to czasu, a że ich z rąk nie chce wypuścić, władza bowiem dla każdego ma wielki powab, więc rzecz naturalna, że idzie zawsze za poradą tego, z kim codzień najczęściej się widuje i najdłużej rozmawia. A czyż tym nie jest kamerdyner, który rano go ubiera, wieczór rozbiera, jeść mu podaje i cały dzień jest na jego usługach? Przed nominacją robiłem Naj. Pana uważnym na jego nizką inteligencję, teraz już zapóźno.

— Jak dotąd nie zrobił jeszcze nic złego — kanclerz odpowiedział — ale, gdyby jego działalność okazała się szkodliwą, damy mu *adlatusa*.

Tak więc u góry czekano co się stanie.

Prymas modlitwę skończywszy, ucałował najpierw nogi Chrystusa, potem brewiarz, w końcu obrócił się do drzwi, w których przed chwilą jeszcze stał Ptaszek. Jakby na komendę pojawił się kamerdyner z gorącym bulionem w filiżance na srebrnej tacy.

Prymas uśmiechnął się i ręką się zasłonił.

— Dziś piątek! — rzekł.

— Ale Wasza Eminencja uskarza się od dni kilku na dolegliwości w żołądku.

— Skoro Bogu miłosiernemu podobało się dotknąć nas niemi, więc trzeba cierpieć, a nie powiększać ich nowymi grzechami.

Kamerdyner chciał zrobić jakąś uwagę, prymas atoli nie dopuścił go do słowa, gdyż rzekł

— Wiem, że dbasz o nasze zdrowie, ale mimo to powiem: *appage*! Proszę o inne śniadanie, bo dziś post święty.

Na ostatnich słowach taki nacisk położył, że Ptaszek uznał za rzecz niezbędną usłuchać jego rozkazu. Wyszedł też natychmiast, a po chwili wrócił z kromką chleba i szklanką swieżej wody.

Prymas wziął chleb i jeść go zaczął często wodą popijając. Gdy skończył, zmówił pacierz w postawie stojącej, a potem obróciwszy się do kamerdynera, rzekł:

— Przyokryjmy czem to grzeszne ciało.

Ptaszek zaczął go ubierać powoli, systematycznie, przyczem dość ożywiona toczyła się rozmowa.

— Co tam słychać nowego? — zapytał Prymas.

— Na parafię św. Jana podało się siedmnastu kandydatów. Nie dziwota, parafia doskonała, niesie najmniej sześć tysięcy, bo jak Waszej Eminencji wiadomo, prócz całej dzielnicy koło bramy Zwycięstwa, należą do niej także trzy wioski okoliczne, bardzo ludne, bo fabryczne. Rzecz więc naturalna, że każdy chciałby ją otrzymać.

— Ksiądz kanclerz pokazywał mi wczoraj listę kandydatów — odrzekł Prymas. — Sami ludzie zacni, bogobojni, religijni, trudny będzie wybór.

Ptaszek to usłyszawszy, jął zręcznie robić swoje uwagi o każdym kandydacie z osobna, które słuchający przerywał niekiedy słowami: Doprawdy? Czy być może? Ktoby się był spodziewał! Gdy kamerdyner skończył, prymas zapytał:

— Więc, jak ci się zdaje, mój kochany, który z nich byłby najgodniejszy:

— Jeden tylko ks. Alfons.

I tu wylał się strumień pochwał na głowę nieobecnego, zakończony uwagą:

— Ten jeden będzie swój urząd sprawował na większą chwałę bożą.

— *Ad majorem Dei gloriam*! — poprawił Prymas! — Skoro tak jest, mój kochany — dalej mówił — więc zanotuj mi w książeczce jego imię i nazwisko, żebym przypadkiem nie zapomniał.

Jakiś czas milczeli. Potem kardynał znowu zapytał:

— Nie ma więcej nic nowego?

— Bratanek księdza kanclerza oświadczył się o rękę siostrzenicy W. Eminencji.

— Wiem, wiem... wszak właśnie wczoraj byli tu z matką prosić nas o błogosławieństwo. Będziemy mieli kłopot, mój kochany, trzeba pomyśleć o jakiem wianie.

— To rzecz najmniejsza.

— Najmniejsza, powiadasz? A wszak w kasie naszej ciągłe pustki, chociaż ksiądz kasjer nieraz mi mówił, że dochody są znaczne i lubo my tak mało na siebie wydajemy....

— Dużo jednak pieniędzy pochłania reprezentacja, zakłady dobroczynne, o których W. Eminencja każe pamiętać, administracja dóbr rozległych, klęski nieprzewidziane, zresztą i krewni coś kosztują.

— Prawdę mówisz, mój kochany... pieniądz okrągły, więc się toczy. Ale jak ci się zdaje, zkąd my weźmiemy na wyprawę i na posag dla tej biednej dziewczyny?

— Najlepiej sprzedać w górskich dobrach lasu za pięćdziesiąt tysięcy. Drzewo na to rośnie, żeby z niego była korzyść.

— Masz słuszność, mój kochany, Pan Bóg w rzeczy samej na to dał drzewo.

— Dodatkowo zaś — uzupełnił Ptaszek — może W. Eminencja wypuścić panu młodemu którąkolwiek z lepszych wsi w dzierżawę na lat dwadzieścia cztery, z prawem hipotecznego tejże zabezpieczenia, by jej nie mógł utracić...

— Dobry z ciebie finansista, doskonały!... Trzeba tak zrobić, trzeba.

Znowu milczenie zapanowało.

— A więcej nie ma nic nowego? — prymas raz jeszcze zapytał.

— Chybaby to, że w mieście coraz niespokojniej. Mówią o jakichś spiskach.

— Wszystko to mój kochany ztąd pochodzi, że ludzie coraz bardziej oddalają się od świętej religji. Właśnie wczoraj rozesłaliśmy nowy okólnik do duchowieństwa, w którym je upominamy, by z całą gorliwością broniło świętych przykazań kościoła i najpierw z siebie dobry przykład dawało.

— Sąd pierwszej instancji skazał obu więźniów na karę śmierci.

— Słyszałem, Słyszałem... *Domine, sit voluntas tua!*

— Smutno tylko, że do spisków biorą się także panowie, hrabiowie, ci, którzy dotąd byli zawsze najsilniejszemi podporami tronu i kościoła.

— Słuszna twoja uwaga, mój kochany, to wielkie, bardzo wielkie nieszczęście! Szatan pychy i nieposłuszeństwa tak już ludzi opanował, że kto wie, czy Bóg sprawiedliwy nie ukarze nas za to ogniem siarczystym, jak ongi Sodomitów *O! Jerusalem! Jerusalem! quotiesquumque volui congregare filios tuos et noluisti.*

— Do arystokratów, którzy od kościoła świętego najbardziej się odstrychnęli — ciągnął kamerdyner — należy w pierwszym rzędzie hr. Roman Despot, pierwszy szambelan dworu i pan milionowy, ale kacerz przebrzydły.

— Słyszałem o nim... to antychryst!

— Nigdy się nie spowiada, do kościoła nie chodzi, księży nie cierpi.

Prymas wzrok i ręce podniósł do góry.

— *O! scrutans corda et renes Deus, miserere*! Spraw o panie, by ten grzesznik wszedł na drogę cnoty i ukorzył się przed blaskiem twojej światłości! Zawsze to człowiek niezwykły, jeden z pierwszych panów w kraju.

— W. Eminencja zapewne nie wie, że on dziś ma być tu...

— Tu? U nas?

— Tak jest, u W. Eminencji.

— W jakim celu? Może chce się ukorzyć i wyznać grzechy swoje?

Ptaszek ironicznie się uśmiechnął.

— Taki grzesznik zatwardziały o pokorze pewnie nie myśli. Szatan podsunął mu inne zamiary; on chce W. Eminencyę skompromitować.

— Nas? A za co?

— A za co szatan szkodzi rodowi ludzkiemu? Za to, że go nienawidzi. Hrabia więc z nienawiści do religii, radby u nas jej widomą głowę skompromitować... Wczoraj właśnie przysłał do mnie swego marszałka dworu z prośbą, bym za nim wstawił się do W. Eminencji i obiecywał mi nawet za to nagrodę sowitą. Gdyby zamiary jego były czyste, nie byłby starał się mnie przekupić, chociaż z drugiej strony bardzo go żałuję, jeśli sądzi, że ja tu co mogę... Wszak W. Eminencja tylko to czyni, co sama chce i na jej decyzję nikt nigdy nie wpłynie, tem mniej taki jak ja chudopachołek.

— *Digitus Dei est hic*! skoro chciał cię przekupić, a tyś się nie dał — prymas odpowiedział. — Z tem wszystkiem jednak powiedz mi otwarcie, na czem miała polegać ta kompromitacja, bo jak dotąd, nic jeszcze nie wiem.

— Hrabia zamierza prosić W. Eminencję o protekcję do księcia za oboma skazanymi.

— Cóż w tem tak złego?

— A wszak obadwa zostali skazani na śmierć za zdradę stanu... Prócz tego, ów Iwo, o którym nawet ludzie nie wiedzą, jak się właściwie, nazywa ma być nietylko spiskowcem politycznym, lecz także socjalistą zagorzałym, który całe życie pracował nad obaleniem tronu i ołtarza. O ile w mieście mówią, książę z pewnością ich nie ułaskawi, wstawianie się więc za nimi wywarłoby chyba ten skutek, że N. pan straciłby zaufanie do W. Eminencji, a i w Rzymie za złe by to wzięto. Zresztą, samo pojawienie się W. Eminencji z takim ateuszem, jak hrabia, byłoby wielce kompromitującem.

Ptaszek urwał i badawczo spojrzał w oczy prymasowi. Ten chwilę stał bez ruchu, jakby w głębokiem zamyśleniu pogrążony. Potem wzrok do góry podniósłszy, rzekł raz jeszcze:

— *Digitus Dei est hic*!

Gdy tego dnia w południe, hr. Roman Despot zjawił się w salonie prymasa, ten przyjął go tak zimno, że zaraz na wstępie musiał sobie powiedzieć, iż napróżno się tu trudził. Mimo to, nie chcąc z placu boju bez walki ustąpić, zaczął mówić o celu swojej wizyty i w słowach gorących zachęcał Jego Eminencję do wstawienia się za skazańcami.

Kardynał wysłuchał, w końcu zasłoniwszy się swojem stanowiskiem, przekonaniami i sentencjami łacińskiemi, których kilka przytoczył, stanowczo odmówił.

Gdy w pół godziny po przyjeździe do prymasowskiego pałacu, hrabia zstępował po marmurowych jego wschodach, na twarzy starca, mimo uśmiechu szyderskiego, był jakby ból głęboki.

Wsiadając do karety, rzekł półgłosem do siebie!

— Jutro będę sam u księcia.

X.

Posłuchanie u księcia.

W zamku ruch i gwar jak rzadko kiedy. Wytworne bogate powozy zajeżdżają jeden po drugim, z których wysiadają panowie w złocistych uniformach, z orderami na piersiach a wstęgami na szyjach. Obok ministrów i tajnych radców, widać biskupów i generałów; obok członków ciała dyplomatycznego i arystokracji rodowej, radców dworu i podkomorzych.

Wszystko to przesuwa się obok siebie, witając się przelotnie i wszystko po głównych wschodach spieszy na pokoje książęce.

Od miesiąca książę nie przyjmował, kilka

tygodni bowiem spędził w swojej letniej rezedendencji, w ostatnich zaś dniach był trochę chory. Ciekawi, skrzętnie się dowiadywali, co mu było, wszelako lekarze przyboczni tak ścisłą tym razem umieli zachować tajemnicę, że prawda na jaw nie wyszła. Jedni mówili, że książę dostał silnej grypy, drudzy że lekkiego ataku astmatycznego, inni, że przez jedną dobę cierpiał na pedogrę. Cokolwiekbądź, choroba ta nie musi być ani zwykła, ani lekka, skoro ją tak pilnie ukrywano.

W poczekalni wysokiej i przestronnej, z której jedne drzwi prowadzą do sali tronowej, otwierane jedynie na wielkie uroczystości, drugie do sali mniejszej i nie tak jak tamta okazałej, gdzie książę zwykle posłuchania udziela, znajduje się już osób kilkadziesiąt. Od barw, gwiazd i złota, w oczach aż się ćmi. Głosów nie słychać, tylko szmer cichy, uroczysty, jak w świątyni.

Kilku szambelanów kręci się, zapisując nazwiska nowoprzybyłych. We drzwiach od sali audyencjonalnej pojawia się czasem wielki ochmistrz dworu i listę odebrawszy znowu znika. Właśnie, gdy trzeci raz z rzędu to uczynił, wszedł hr. Roman Despot.

Wszystkich oczy na niego się zwróciły. Chociaż każdy ze znajdujących się tu panów znał go osobiście, rzadko kto był mógł powiedzieć, że go zna bliżej, a ponoś nie było takiego, coby się mógł jego przyjaźnią poszczycić. Hrabia uchodził za dziwaka stroniącego od ludzi, gdyż nawet u dworu rzadko bywał, przytem uważany był za człowieka dumniejszego jeszcze, niż sam książę. Ile było w tem prawdy, trudno orzec, chociaż niemniej rzeczą było widoczną, że nie należał do ludzi skromnych, mina jego bowiem gdy wchodził, nie miała w sali sobie równej; krok był śmiały i pewny siebie, głos, gdy witał się z tymi, którzy pierwsi na jego spotkanie pospieszyli, miał w intonacji stanowczość, cechującą charaktery nieugięte.

Hrabia przywdział w ten dzień mundur pierwszego szambelana dworu, a na szyi powiesił wstęgę komandorską orderu św. Ernesta. Na piersiach miał jedną tylko gwiazdę w brylantach, która atoli więcej znaczyła, niż wszystkie gwiazdy i krzyże zgromadzonych tu dygnitarzy. Przed laty czterdziestu i pięciu, jako młodemu jeszcze wówczas rotmistrzowi, przypiął mu ją własnoręcznie na pobojowisku ojciec dzisiejszego księcia, Ernest III, a przypiął za to, że wśród największego bitwy zamętu, hr. Roman Despot życie mu ocalił.

Gdy wielki ochmistrz, jak według zwyczaju we drzwiach znowu się pojawił, jeden z szambelanów coś mu szepnął. Na to ochmistrz wszedł szybko do poczekalni, czego dotąd dla nikogo jeszcze nie uczynił i zbliżywszy się do hrabiego rzekł:

— Jakże nam miło widzieć hrabiego dziś u nas. Tak rzadko panie pojawiasz się na dworze, żeśmy się już bali, czyś przypadkiem kraju nie porzucił. Gdy Naj. pan pyta o ciebie brabio, a nieraz to się zdarza, nie wiemy co odpowiedzieć.

— Za tak niezasłużoną łaskawość nieskończenie jestem wdzięczny N. panu. Jeżeli nie narzucam wam się często, Ekscelencjo, to li dla tego, że jak wiecie, należę do rzędu nudnych dziwaków.

— Pozwolisz hrabio, że my sami o tem będziemy sądzili — wtrącił ochmistrz. — My zaś zupełnie inną mamy opinię.

Hrabia skłonił się uprzejmie i odparł.

— Daruj Ekscelencjo, że nie dziękuję za słowa tak uprzejme, bo zaiste nie wiem, jak podziękować. Przestawszy być od niepamiętnych czasów dworakiem i zdziczawszy na wsi, wyszedłem zupełnie z rutyny.

Ochmistrz raz jeszcze jakąś grzeczność powiedział, potem zapytał:

— Czy pragniesz hrabio być przyjęty razem z tymi, którzy N. panu składają dziś gratulacje, z powodu jego wyzdrowienia?

— Jeżeli to możliwe, Ekscellencjo, śmiałbym prosić o posłuchanie osobne, prócz życzeń bowiem, mam także ważną sprawę, którą radbym poruczyć łaskawości N. pana.

— Czy sprawa to osobista?

— Tak — odrzekł hrabia po niejakiem wahaniu.

— Pozwolisz hrabio, że cię na chwilę samego zostawię.

To powiedziawszy, ochmistrz wyszedł, ale w kilka minut wrócił rozpromieniony.

— Służę ci hrabio — przemówił, pod ramię go biorąc — N. pan raczył oświadczyć, że przed ogólnem posłuchaniem, przyjmie cię w swoim prywatnym gabinecie.

— Zaiste, Ekscelencjo, jest to łaska, o jakiej nawet nie marzyłem.

Odeszli.

Gdy drzwi za nim się zamknęły, w poczekalni szmer dotychczasowy zmienił się nagle w gwar prawie. Gdzieniegdzie dawały się nawet słyszeć głosy donośniejsze, które atoli szambelani upominaniem tłumili. Już wówczas gdy w. ochmistrz pierwszy raz z hrabią rozmawiał, oczy zgromadzonych dostojników zawistnie na to patrzyły; jednakże niechęć dopiero wtedy stała się większą i pewniejszą, odkąd ten i ów z bliżej stojących zasłyszał, że hrabia został wezwany do prywatnego gabinetu księcia. I nie mogło być inaczej. Oni byli zawsze na rozkazy dworu i tylko przemyśliwali, czemby sobie zjednać łaskę monarszą. Hrabia natomiast trzymał się na uboczu i w dodatku wyznawaniem Voltaira zrażał sobie wszystkich dobrych katolików, do których w pierwszym rzędzie sam książę należał. A mimo to, książę nie wyszczególnił teraz żadnego z tamtych, tylko właśnie hr. Romana Despota. Czyż, aby się zirytować, więcej potrzeba?

Podczas, gdy dostojnicy szemrzą, hrabia minąwszy z w. ochmistrzem kilka dobrze mu znanych salonów, zatrzymał się u drzwi, przy których stał oficer i dwaj halabardnicy w ubiorach średniowiecznych. Oficer wszedł do gabinetu księcia i za dwie chwile wrócił, by wpuścić hrabiego; w. ochmistrz od drzwi się cofnął.

W wygodnym fotelu, przed stołem założonym książkami i mapami, siedzi mężczyzna nie pierwszej już młodości, w uniformie naczelnego wodza armii. Wzrostu musi być niskiego, gdyż nad fotelem ledwie głowę mu widać, a co do tuszy, to snać nie należy do bardzo szczupłych, skoro mimo uniformu tak obcisłego, że o mało od niego nie poodskakują wszystkie guziki, wygląda jeszcze wcale okrągło. Twarz jego nabrzękła i blada, raczej brzydka, niż przystojna, usta wywrócone, lubieżne, czoło pospolite, nos gruby, oczy niewielkie i barwy niewiadomej, przytem trwożliwe, choć srogie.

Gdy hrabia wszedłszy, z uszanowaniem przy drzwiach się zatrzymał, książę rękę ku niemu wyciągając, przemówił:

— Dawnom cię hrabio nie widział. Pytałem już, czyś przypadkiem do Rzymu nie pojechał, aby Kamedułą zostawszy, za grzechy pokutować.

Hrabia zbliżył się z głową schyloną i podaną sobie rękę ucałował.

— W moich dobrach, N. panie — odrzekł — cicho było zawsze jak w klasztorze, a dłuższy w nich pobyt równa się także pokucie.

— Mówiono mi jednak, że teraz mieszkasz sobie w Raju?

— Dopiero od kilku miesięcy.

— Bardzo to pięknie, żeś się do nas zbliżył, będziemy mieli sposobność częściej cię u siebie widywać. Prócz tego, spodziewam się, że towarzystwo waszego kapelana, o którym słyszałem, że jest natchnionym wiary obrońcą, zbawiennie i na ciebie oddziała.

Gość uśmiechnął się nieznacznie i głowę skłonił, ale nic nie odpowiedział.

— Usiądź hrabio, usiądź! — mówił książę dalej, palcem na najbliższy fotel wskazując. — Gość tak rzadki i pożądany, nie powinien się utrudzić, boby gotów znowu od nas stronić. Ależ proszę cię hrabio, usiądź, skoro sobie tego życzymy! — dodał z naciskiem, widząc, że się hrabia waha. Gdy ten usiadł, książę ciągnął: — Wspomniał mi wielki ochmistrz, że przychodzisz z jakąś prośbą?

— Przedewszystkiem pozwolisz N. panie, że w imieniu mojej rodziny złożę u stóp twoich gorące życzenie, byś dla dobra swego domu i państwa, długie jeszcze lata szczęśliwie nam panował. Lubo niedyspozycja twoja N. panie krótko trwała, wszyscy, którzy dobro ojczyzny mają w myśli i w sercu, byli nią przerażeni, jeśli kiedy bowiem, to teraz, władza sprężysta a rozumna, musi się ciągle objawiać, kraj bowiem znajduje się w przesileniu, z którego wyjdzie szczęśliwie jedynie dzięki ojcowskiej opiece swego monarchy.

— Trafiłeś w myśl naszą hrabio! — książę odpowiedział. — Jeśli kiedy, to dziś właśnie potrzeba rządów silnych, któreby z nikim nie paktując, były świadome swego celu i stanowczo do niego dążyły.

Hrabia oczy na dywan spuszczając, nieznacznie usta przygryzł. Czas jakiś obadwa milczeli; potem książę znowu przemówił:

— Przyjmując łaskawie życzenia, o których szczerości nie wątpimy, pytamy się teraz hrabio, jaką prośbę przyszedłeś nam przedłożyć?

Zapytany wyglądał jak człowiek, który stacza z sobą walkę wewnętrzną. Wahał się. To, co dotąd z ust monarchy usłyszał, nie było dlań zachęcające. Znając Ernesta IV, nie tail przed sobą od początku, że zadanie będzie miał trudne, wszelako łudził się jeszcze nadzieją, że może książę, starzejąc się i często teraz na zdrowiu zapadając, złagodniał trochę i pozbył się choć w części tej srogości, która dotąd jego rządy cechowała. Teraz atoli musiał sobie w duchu powiedzieć, że krok jego będzie bezowocny. Mimo to postanowił go uczynić, bez względu już na to, jak będzie przyjęty.

— Zanim ośmielę się u nóg N. pana złożyć najuniżeńszą moją prośbę, wpierw odważę się wynurzyć nadzieję, że jakiekolwiek spotka ją przyjęcie, N. pan raczy miłościwie wystąpienie moje uznać za czyn li humanitarny, którym kierowały pobudki tylko ludzkie, nie zaś inne.

Książę brwi zmarszczył.

— Już to ty hrabio, jako zapalony zwolennik encyklopedystów, myślisz zawsze tylko o ludzkości — odrzekł nie bez ironji. — Ale mimo to, mów! Radziśmy usłyszeć, co to takiego.

Hrabia powstał i na jedno kolano przyklęknąwszy tak przemówił:

— W imieniu wszystkich, którzy ojczyznę naszą szczerze kochają; w imieniu wszystkich, którzy pragną wielkości twojego domu dostojnego; w imieniu ludzkości całej, błagam cię N. panie o łaskę dla obu skazańców!

Na te słowa książę szybko powstał. Twarz mu zapłonęła, w oczach gniew zamigotał.

— Nie spodziewaliśmy się hrabio — zawołał — że przyjdziesz do nas z takiemi rzeczami i staniesz w obronie zbrodniarzów! Zaiste, jest to zuchwałość, nie mająca sobie równej w rocznikach naszego panowania.

— Ja nie bronię zbrodniarzów — odpowiedział hrabia z godnością — tylko radbym skierować dostojną uwagę N. Pana na tę ważną okoliczność, że ich zbrodnia nie jest może tak wielką, jak kara.

— To do sądu należy! — książę mu przerwał. — Wszak znasz zasadę naszych rządów:

Pereat mundus, fiat justitia?! A zresztą jak śmiesz twierdzić hrabio, że ich zbrodnia jest nie wielką? Powstań i powiedz: co wiesz na ich usprawiedliwienie.

Sędziwy arystokrata powoli z ziemi się podniósł.

— Za nimi, N. Panie, przemawia najpierw ich młodość, następnie to, że stali się jedynie wyrazem pewnych przekonań i pragnień, objawiających się od dawna w społeczeństwie, nakoniec, że mieli na myśli dobro kraju tylko i świetność twojej dynastji!

— I aby dojść do tych pięknych rzeczy — książę zaszydził — ręką świętokradzką sięgnęli po naszą koronę.

— N. Panie! powiedziałem, co mi sumienie wyznać nakazywało. Nie zaprzeczam, że ci ludzie zbłądzili, ale czyż doświadczenie każdego dnia nas nie uczy, że łagodnością nawet dzikie zwierzęta można okiełznać? Kto zaręczy, ażali jutro wspaniałomyślnie ułaskawieni, nie staną się przez wdzięczność dla swego monarchy najwierniejszymi jego poddanymi? Zresztą, jeżeli sprawiedliwość koniecznie tego się domaga, to czyż ich nie można zrobić inaczej nieszkodliwymi? Wszak zostaje wygnanie. Ośmielę się również i na to zwrócić uwagę N. Pana, że Donatowie byli zdawien dawna rodem powszechnie szanowanym, że jego członkowie nie jeden liść wawrzynowy wpletli w wieńce sławy, zdobiące pamięć twoich wielkich przodków i dla tego haniebna śmierć ostatniego spadkobiercy ich imienia, mogłaby w całym kraju wywołać najgorsze wrażenie. Przebacz Naj. Panie, raz jeszcze ośmielę się powtórzyć, że tak przemawiać nakazywało mi sumienie.

Tu hrabia przestał i spokojny, dumny, granitowy, stał na środku gabinetu, śledząc księcia, który przechadzał się krokiem przyspieszonym. Co książę myślał, nie sposób było odgadnąć, lecz że był zły, o tem świadczyło każde jego poruszenie. Po dwakroć stanął przed hrabią, raz nawet usta otworzył, ale zamiast przemówić, tylko surowo go zmierzył i dopiero gdy się znalazł na drugim końcu gabinetu, szybko się obrócił i rękę wyciągnął, jakby starcowi drzwi pokazywał.

Hrabia lekko pobladł, schylił głowę i w tył się cofając, wyszedł.

Książę zadzwonił. Gdy to czynił, ręka mu drżała.

— Powiedz w. ochmistrzowi — rzekł do adjutanta — że chcemy widzieć natychmiast dyrektora policji.

W kilka minut wszedł zawezwany. Przez ten czas książę znacznie się już uspokoił.

— Dyrektorze! — przemówił. — Twoje oko nie dość bystre, twój słuch nie dość czujny!

Dyrektor cofnął się z przerażeniem.

— Ufaliśmy ci i ciągle jeszcze ufamy — książę dalej mówił — lecz dziś zaczynamy się lękać, ażali zbytnia ta ufność nie zepsuła cię dyrektorze i nie uśpiła twojej czujności.

— N. Panie... mogę zaręczyć...

— Cicho! — krzyknął i niecierpliwie ręką machnął. — Odkąd to niepytanemu wolno do nas przemawiać? Widocznie zbytnia dobroć nasza zaczyna was rozzuchwalać... I nie tylko was, co nas otaczacie, wszyscy nasi poddani są coraz zuchwalsi. Powiedz nam teraz dyrektorze, jakie jest twoje przekonanie o hr. Romanie Despocie? Czy człowiek to spokojny i wierny tronowi?

— Zaręczyć mogę, że najspokojniejszy i najwierniejszy, tylko niereligijny.

— I myśmy tak niegdyś sądzili, teraz atoli ze smutkiem spostrzegamy, jak wielką była nasza omyłka. Człowiek niereligijny jest bez zasad, a kto zasad nie ma, ten jest zdolny do wszystkiego... Rozważywszy to dobrze, polecamy ci dyrektorze, byś od dziś na Raj i jego mieszkańców baczną zwracał uwagę, bo czasy są niespokojne i żadnemu bezbożnikowi ufać nie można.

Powiedziawszy to z naciskiem, zbliżył się o krok jeszcze do wystraszonego urzędnika i głosem znacznie już zniżonym tak dalej mówił:

— Zaraz dziś pójdziesz do prezesa trybunału kasycyjnego, do którego odwołali się obrońcy, mimo wyraźnego oporu skazańców, aby do dni czternastu, to jest przed powrotem księcia następcy tronu, sprawę rozpatrzył i postarał się o zatwierdzenie wyroku pierwszej instracji. Oświadczysz mu wyraźnie, że takie jest nasze życzenie... Teraz idź dyrektorze i powiedz w. ochmistrzowi, aby zebranych do sali wprowadził.

Dyrektor oddalił się na palcach. Książę oglądnąwszy się zwierciadle, poprawił sobie trochę uniform, i z czołem ciągle zasępionem, wyszedł z gabinetu.

Że na czole chmura mu zawisła, dziwić się nie można. Mimo niezliczonych przykrości, które są udziałem władzy najwyższej, książę kochał swoją pozycję gorąco, namiętnie, do szaleństwa, i gdyby mu przyszło wybierać między władzą a życiem, kto wie, czyby nie powiedział, że życie bez niej, nie miałoby dlań żadnego uroku. Dla tego przez myśl nigdy mu nie przeszło, by kiedykolwiek mógł złożyć koronę; dla tego na własnego jedynaka spoglądał okiem niechętnem, podejrzywając go o kokietowanie ze stronnictwem postępowem; dla tego obu spiskowców, pragnących jego poniżyć a następcę tronu wywyższyć, kazał na śmierć skazać!

Chociaż bynajmniej nie było rzeczą udowodnioną, ani nawet prawdopodobną, iżby młody książę zostawał w jakichkolwiek stosunkach, z spiskowym i mimo to ojciec, po uwięzieniu Iwona i Alfreda, kazał synowi natychmiast kraj opuścić i dopóty nie wracać, póki sprawa nie będzie ostatecznie ukończoną. Zapewne bał się, aby sama obecność syna nie była dla tych zachętą, którzy zniechęcili się do rządów ojca.

Kwadrans nie upłynął, a skończyło się posłuchanie, z którego w większej lub mniejszej mierze wszyscy byli niezadowoleni, książę bowiem cały czas był zachmurzony i rzadko do kogo słowo przemówił,

XI.
Wydmiska.

Kiedy Kasia z Leopoldem przy studni rozmawiała, była najpewniejsza, że w tem miejscu ustronnem, prócz Boga jednego nikt więcej jej nie widzi. Wszak akacje z trzech stron studnię osłaniały, a lubo strona czwarta, ku szosie zwrócona, nie była zakryta, Kasia tak ufała swemu słuchowi, że ztamtąd się nie lękała niebezpieczeństwa. Nietylko turkot każdy, nawet chód zwykły słyszała wyraźnie na kroków kilkadziesiąt, w razie więc nagłej potrzeby mogła niezwłocznie cofnąć się na ścieżkę. Na pierwszy też alarm, uczyniła to z pośpiechem, w duchu Bogu dziękując, że z obcym mężczyzną nikt jej nie zobaczył.

Tak wierzyło dziewczę, czarem miłości odurzone, tymczasem było oko, które od godziny uważnie ją śledziło.

Obok huty, wznosił się magazyn dwupiętrowy, z wieżyczką u góry. W niej stał mężczyzna, młody jeszcze, bo najwyżej trzydziestoletni, w bluzie robotnika. Z czołem zmarszczonem przypatrywał się studni, która u stóp jego leżała. I widział jak panicz miejski Kasi oczy zasłoniwszy, w tył ją przechylił i pocałował — jak z nią potem rozmawiał, w pół obejmował i pieścił... Robotnik był blady, usta do krwi przygryzał i kilka razy zaklął straszliwie.

Im dłużej stał w tem miejscu, tem gwałtowniejszą staczał walkę z sobą; widocznem było że gniew ciągnął go do studni, a on się jeno siłą woli wstrzymywał. Gdy Kasia spłoszona pobiegła ku domowi, odetchnął, jakby mu ciężar spadł z piersi i okiem ją odprowadzał, póki mu nie zniknęła za drzwiami swego mieszkania.

Człowiek ten był wzrostu miernego, budowy bardzo silnej, prawie atletycznej. W ramionach był szeroki, na szyji krótkiej a grubej, głowę miał ogromną; nogi duże, ręce mniejsze, przytem czarne, zapracowane. Chociaż całe wyglądanie zostawało w harmonji z bluzą robotnika, mimo to w jego twarzy uderzało coś nieposolitego. Na czole szerokiem nie brak było myśli, w siwych oczach ognia, który niekiedy siał iskry demoniczne, w ustach zaciśniętych woli silnej.

Był on magazynierem właściciela huty a że na imię mu było Tomasz, więc powszechnie nazywano go Tomkiem. Nazwa ta tak się utarła, że nawet małe dzieci nigdy o nim inaczej nie mówiły. Za tę poufałość nigdy się nie gniewał, pamiętał bowiem, że nie dawno jeszcze był takim samym, jak inni robotnikiem i dopiero w ostatnich czasach właściciel fabryki, odkrywszy w nim większe zdolności, oddał mu nadzór nad magazynem.

Postawszy jeszcze czas jakiś w wieżyczce, sięgnął do pasa, u którego spory pęk kluczów wisiał wybrał największy i powoli zaczął na dół schodzić. Wkrótce bramę główną na dwa spusty zamknąwszy, znalazł się na drodze.

Wydmiska składały się z kilkunastu domków w dwóch rzędach stojących. Wszyskie były z cegły czerwonej, której przez oszczędność nie kazano obtynkować i w każdym mieściły się cztery rodziny. Aby między mieszkańcami nie przychodziło do nieporozumień i kłótni — domki tak były, urządzone, że każda rodzina miała osobny wchód, sionkę, nawet swój własny stryszek.

Domki wyglądały jak namioty beduinów na pustyni rozbite. Ziemia tu była piaszczysta i jałowa, a że nikt nie pomyślał ani o sadach, ani o ogródkach warzywnych, do których trzebaby przewozić ziemię z stron więcej oddalonych, cała przeto osada miała fizjognomię smutną, monotonną i biedną. Budowlą najokazalszą był dom piętrowy samego właściciela huty, który stał w ogrodzie wysoko obmurowanym. Miał on ściany bladoniebieskie i zielone żaluzje u okien. W ogrodzie rosły przeważnie sosny i świerki, które od dołu wysoko podcinane, wyglądały jak miotły przewrócone.

Tomek z magazynu wyszedłszy, skierował się ku domkowi, do którego przed chwilą weszła Kasia.

W połowie drogi zatrzymał się na widok małego i chuderlawego człeczyny, który stojąc przed swojem mieszkaniem, okiem ciekawem mierzył robotników, gdyż ci z huty wyszedłszy, spieszyli do ognisk domowych.

— Nie widział pan Jonatan gdzie Holofernesa? — zapytał.

— Nie, niewidziałem panie Tomaszu — odrzekł człeczyna. — Jego bębny przed chwilą pobiegły do domu, on sam zaś musiał jeszcze pójść do lasu, aby przy drzewie co zarobić.

— Biedny człowiek!

— Trudna rada, panie Tomaszu. Kto tyle bębnów napłodził, musi pokutować.

— A kto bezdzietny i do tego lichwą się trudni maż ten prawo być szczęśliwym? — Tomek zapytał.

Jonatan skrzywił się, skulił i z podełba na Tomka patrząc, odrzekł słodziutko:

— Lichwą! lichwą!... ktoby myślał, że to zarzut słuszny, tymczasem, świadczę się Bogiem i Panną przenajświętszą, że jeżeli co czynię, to li z dobrego serca, aby biedakom dopomódz. Poczciwa moja Basia założyła także sklepik, jedynie w tym celu, żeby żony robotników nie potrzebowały ciągle do miasta biegać i drogi czas marnować.

— I nie wątpię, że oboje na tem tracicie — wtrącił Tomek ironicznie.

— A pan Tomasz myśli że inaczej? Bogiem się świadczę i Panną przenajświętszą, że chociaż dzieci nie mamy, gdy pomrzemy nie będzie nas za co pochować.

(Ciąg dalszy nastąpi).

J. IHNATOWICZ

Fabryka we Lwowie, ulica Kopernika, liczba 3, Filja w Krakowie, Sukiennice 20, Skład fabryczny ulica Halicka l. 25.

poleca:

NIGRETINA.

Po długiem doświadczeniu udało mi się wynaleźć wyborny środek do natychmiastowego farbowania włosów na trwały i piękny kolor czarny lub ciemny; jest on zupełnie nie szkodliwy i w zastosowaniu bardzo prosty. — Cena 1 zł.

Środki do wywabiania plam:

Odalina, wywabia plamy z kurzu, potu, tłuszczu, piwa mueka, pleśni itp. 35 ct. — **Benzolina**, wywabia plamy tłuste, pokostowe i maziowe 20 i 30 ct. — **Etilina**, wywabia plamy z farb od podłogi flakon 25 ct. **Jawelin** wywabia plamy owocowe i z wina czerwonego, flakon 20 ct. **Oksalina**, wywabia plamy powstałe z rdzy, krwi i atramentu.

Znakomite czernidło glicerynowe

pachnące, do obuwia, daje piękny połysk, miękczy skórę chroni od pękania, pudełko 10 i 20 ct.

Smarowidło litewskie

do obuwia i skór, miękczy skórę, czyni ją nieprzemakalną i trwałą, pudełko 50 centów i 1 złr.

Atrament czarny kampeszowy

nie pleśnieje, nie osadza się, piór nie psuje, jest zawsze czarny i płynny i zupełnie nieszkodliwy, flaszeczka po 10 15, 20, 30 i 50 ct.

Atrament niebieski, fioletowy, zielony, czerwony flaszeczka po 10 i 15 ct.

FARBY DO STEMPLI

niebieską, fioletową, czerwoną, czarną, flaszeczka po 15 ct.

Powyższe wyroby zostały wyszczególnione 5 medalami zasługi. (145)

Rudolf Schwarz

profesor konserwatorjum

udzielający nauki gry na fortepianie, harmonjum i organach powrócił do Lwowa i mieszka przy *ul. Kleina* l. 7.

(401)

Józefa Pietrańska

ma zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność że swoją

Pracownię sukień damskich

i ubiorków dziecinnych

z dniem 15go września 1884

przeniosła z lokalu l. 37 przy ul. Skarbkowskiej do domu pod l. 2. II. piętro, ulica Zimorowicza we Lwowie. — Ręcząc długoletnią praktyką za szybkie, dokładne i gustowne wykonanie robót w zakres krawieczyzny damskiej wchodzących polecam się i nadal łaskawym względów Szanownej P. T. Publiczności.

CENY UMIARKOWANE.

(400)

!!! Program bezpłatnie franco !!!

Największa w kraju

Czytelnia

polska, francuska, niemiecka i angielska, tudzież

Wypożyczalnia nut

do śpiewu,

na fortepian i inne instrumenta

GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA

pod zarządem K. WILDA

we Lwowie, ulica Akademicka l. 3.

Zaleca się największym doborem dzieł **najlepszych i najnowszych** a cenami bardzo przystępnemi. (258)

!!! Największy w Galicji skład nut !!!

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

we Lwowie

przy ulicy Jagiellońskiej liczba 3.

wydaje następujące

asygnaty kasowe

$4\frac{1}{2}\%$ płatne w 60 dni po wypowiedzeniu i

4% „ 30 „

Lwów dnia 1 Stycznia 1884.

(16) *Dyrekcja*

Ogłoszenia drobne mogą być tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3.

DROBNE OGŁOSZENIA

Cena jednego ogłosz. do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Doniesienia rozmaite.

Gruntownie, szybko, bez przerwy zatrudnienia i pod ścisłą dyskrecją leczy choroby syflilistyczne i skórne, tudzież wszelkie następstwa nadużyć lat młodszych. Specjalista do chorób syflilistycznych i skórnych pr. lekarz Medyc. Chirurg i Akuszer **Jan Kurpiel** przy ulicy Wałowej l. 3. Ordynuje od godziny pół do 10, do 12 przed południem; od 2 do pół do 6 po południu. Zamiejscowym udziela rady listownie i wysyła lekarstwa. (1620)

W ogródku Froeblowskim i szkole 3. klasowej Ludwiny Miączyńskiej ulica Pańska l. 13 I. piętro znajdzie troje dzieci, nie zamożnych rodziców, bezpłatne pomieszczenie. [1016]

Z powodu zwinięcia handlu WYSPRZEDAŻ KORALI SZNURKOWYCH i biżuterji koralowych po zniżonych setłych cenach, ul. Koralnicka l. 4. (975)

Fortepiany z fabryk najlepszych są do wypożyczenia w rynku l. 12 na 1 piętrze drzwi na prawo, powyżej handlu p. Kleina drugi dom od ulicy Serbskiej. [984]

Panowie Akademicy mogą znaleźć mieszkanie z opałem, obsługą a na żądanie z wiktem i praniem za nader umiarkowaną cenę. Mieszkanie może być wspólne lub też zupełnie osobne pokoje, i położone jest w najbliższem sąsiedztwie gmachu akademii. Bliższa wiadomość w administr. „Kurj. lwow." (1004)

Dla tego tak tanio że nie na froncie! Szkolne przybory najtaniej do nabycia u Jachimowskiego w przechodniej kamienicy Andriolego w Rynku, we Lwowie. (1013]

Wpisy do ogródka Froeblowskiego dziecięcego Pauliny Suchorzewskiej przy ul. Kopernika l. 28. rozpoczną się 12. b. m. otwarcie tegoż 15. b. m. [1006]

Melanie Bartelmus nauczycielka języka francuskiego mieszka obecnie przy ul. Staszica l. 3. Chorążczyzna. (1020)

Des demoiselles françaises qui se trouveraient sans place-peuvent trouver le logement et la table chez Marie Bruchon, rue Skarbkowska 37 Léopol. (629)

Posady i zatrudnienia.

Panien wydoskonalonych w robocie sukien damskich i modniarki poszukuje się do magazynu pani Julji Berger. Lwów, ul. Halicka l. 23 I piętro. (1012)

Szukający zajęcia.

Młoda wdowa szuka miejsca do zarządu domu lub wychowania dzieci którym udzielać może nauki języka francuskiego, niemieckiego, angielskiego i gry na fortepianie. Adres: pod. Malta, poste rest. główna poczta. (1013)

Osoba posiadająca muzykę w wyższym stopniu życzy sobie udzielać lekcji gry na fortepianie za miernem wynagrodzeniem. Bliższa wiadomość ul. Ślusarska l. 1 I piętro. (971)

Subiekt do sklepu korzennego władający polskim i niemieckim językiem poszukuje umieszczenie zaraz; łaskawe oferty pod l. J. G. l. 19. ul. Kurnicka. (1019]

Młoda polka posiadająca język francuski, niemiecki i muzykę, szuka posady jako nauczycielka. Łaskawe oferty pod adresem „Rwicz" poste restante Zbaraz. (1004)

Osoba z lepszego domu i wychowania, wdowa po urzędniku, lub sierota uzdolniona biegle w szyciu ręcznem i na maszynie, poszukująca oparcia i opieki w rodzinie przyzwoitej i uczciwej, może znaleść takie umieszczenie na wsi, gdzie będzie uważaną jako towarzyszka, obok wynagrodzenia odpowiedniego za jej pracę w robotach ręcznych. Bliższa wiadomość: ulica Kurnicka l. 13 u Wnej Stelli Sawickiej. (1015)

Ogrodnik, kawaler w średnim wieku, zdolny w swej sztuce, mogący wykazać się dobremi świadectwami poszukuje umieszczenia. Adres: W. D. poste-restante Radymno. (1003)

Kupno i sprzedaż.

W Zamarstynowie tuż za rogatką pod l. 175. jest realność złożona z 19 pokoi, jatki, sklepikrw zupełnie dobrym stanie i budynkami gospodarczymi tudzież studnią w podwórzu zaraz do sprzedania, lub do wydzierżawienia. Wiadom. na miejscu. [1017]

Meble mało używane tanio do nabycia. Wiadomość u stróża, ul. Chorążczyzny l. 17.

Realność składająca się z 2 domów parterowych w otwartem i zdrowem miejscu położona, z placem pod budowę, z dużym ogrodem z wszelkiemi wygodami gospodarskiemi za cenę 7.500 złr. jest zaraz do sprzedania, dochód brutto 750 zł. Wiadom. u właściciela na miejscu, ul. Piekarska liczba 61. [348]

Realność małą z ogrodem we Lwowie, ktoby miał do zbycia z długami, z małą dopłatą — lub 1000 złr. zaraz, reszta w rocznych ratach, zechce się zgłosić listownie, podając warunki do K. Z. poste restante Lwów. (999]

Fortepian 7. oktawowy w jak najlepszym stanie, nowej konstrukcji, za niską cenę do sprzedania. Wiadomość w składzie fortepianów Wł. Mańkowskiego przy ul. Pańskiej l. 10. we Lwowie. (1005)

Kasy ogniotrwałe z amerykańskiemi zamkami i zasuwami (Pasquillriegel) elegancko i wybornie wykonane, takie, jaką dostarczyłem dla Magistratu lwowskiego, sprzedaję najtaniej. Simon Degen (624) ul. Wałowa l. 19.

Realność pod Nr. 120, mająca 28 morgów gruntu w dobrej glebie na trakcie węgierskim o 1 kilometr od miasta Przemyśla oddalona z zabudowaniami gospodarskiemi nowemi jest do sprzedania. Szczegóły i warunki u właściciela na miejscu. (1021]

Dom z obszernym placem do budowy we Lwowie, jest do sprzedania. Bliższa wiadomość w sklepie Towarzystwa spożywczego ulica Blacharska l. 2.

Z dóbr Kłodna JW. hr. Uruskiego będą na sprzedaż knurki i loszki rasy francuskiej oraz i kaczki francuski w kamienicy l. 26 ul. Ormiańska, wchód od ul. Grodzickich l. 4, a to w dniach 15 i 16 b. m. Bliższa wiadomość tamże. (1022)

Mieszkania i sklepy.

1 obszerny pokój kawalerski, frontowy o 2 oknach przy ul. Łyczakowskiej l. 14 na I piętrze zaraz do wynajęcia. Na żądanie wikt i usługa. [1017]

1 pokój kawalerski do wynajęcia pod l. 3. ul. św. Mikołaja I piętro. (957)

1 pokój z kuchnią na I piętrze do wynajęcia, Rynek, liczba 26. (1011]

1 pokój z osobnym wychodem pod l. 11 ul. Teatyńska zaraz do wynajęcia. (998)

2 pokoje z kuchnią (jeden frontowy) na 2 piętrze ulica Leona Sapiehy l. 5 obok szkoły Marji Magdaleny, zaraz do wynajęcia. [1010]

2 pokoje kawalerskie i 3 pokoje z kuchnią zaraz do wynajęcia przy ul. Kraszewskiego l 25. (976)

2 pokoje zaraz do wynajęcia. Ul. Halicka l. 20. Bliższa wiadomość w tym samym domu w sklepie p. J. Rischera. [931]

2 pokoje z nyżą i kuchnią na I piętrze, — 2 pokoje z kuchnią na dole, — 1 pokój z kuchnią na dole, w realności pod liczbą 1 ul. Pełczyńska, od ul. Stryjskiej zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość na miejscu lub w handlu Jürgesa.

2 pokoje t. j. pokój frontowy o dwu oknach i przedpokój na II piętrze, Chorążczyzna vis-a-vis łaźni Ducheńskiego ul. Staszica l. 7, od 1go października do wynajęcia. Bliższa wiadomość tamże. [995]

2 lub 4 pokoje eleganco umeblowane, na czas sejmu do wynajęcia w ogrodzie ul. Majerowska l. 7. [994]

3 piękne pokoje zaraz do najęcia ul. Zielona l. 34. (958)

3 pokoi z werandą i przynależytościami na dole od 1 października do wynajęcia. Bliższa wiadomość ul. Jagielońska l. 24. u dozorcy. (937)

4 pokoje w parterze z kuchnią i przynależnościami, w domu pod l. 17. przy ulicy Kraszewskiego, do najęcia od dnia 1. listopada 1884. lub wcześniej. Bliższa wiadomość u dozorcy domu. (981)

4 pokoje z przedpokojem, kuchnią, strychem i piwnicą; z ogrodem, o każdej porze przyjemne i dogodne pomieszkanie na I piętrze za mierną cenę do najęcia przy ul. Podzamcze l. 9 od 1 października. Bliższa wiadomość przy ul. Sykstuskiej l. 64 II piętro. [969]

4 pokoje z przedpokojem i przynależytościami pod l. 10 ulica Kleinowska do najęcia. Bliższa wiadomość udzieli Wny Czajkowski w księgarni. Rynek. [959]

8 pokoi z przynależytościami na II. piętrze od 1 października do wynajęcia. Bliższa wiadomość ul. Jagielońska l. 24. u dozorcy. (936)

Spokoi na I piętrze z balkonem, i przynależnościami, które można podzielić na 2 mieszkania, przy ul. Kraszewskiego l. 23 z widokiem na ogród Jezuicki, do wynajęcia. [977]

Salonik frontowy z meblami, z fortepianem i z przedpokojem do najęcia na czas dowolny, także na żądanie z kuchnią i usługą, ulica Teatralna (plac św. Ducha] l. 6. na III. piętrze. (979)

Piękny salonik z przedpokojem w parterze zupełnie umeblowany, z usługą i całem utrzymaniem zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadom. ul. Zimorowicza l. 4, parter, na lewo. [1024)

Wydawca: Wojciech Maniecki.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk.
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego".